

Carlo i Maria- Carla Volpini

## **„Szukam Twoich oczu, gdyż nasz Bóg jest SPOJRZENIEM, które jest zawsze żywe”**

Na dzisiejszą dyskusję, jako główny temat ma modlitwę i przeprowadzenie rozmyślenia, został nam powierzony jakże trudny ale i fascynujący temat.

Mamy mówić o modlitwie, ale bez mówienia o modlitwach, mamy powiedzieć coś o „spojrzeniu”, które przywiodło nas do wiary i według ks. H. Caffarela, musi pozwolić nam poznać Absolut Boga, gdyż Bóg jest „spojrzeniem”.

Nie jesteśmy ani wykładowcami ani teologami, jesteśmy jedynie parą małżeńską, która podobnie jak wy, otrzymała dar głębszego wniknięcia w znaczenie życia i wiary, jak to zostało zaproponowane przez END, tak by całe nasze życie uczynić medytacją, nawet niedoskonałą, Bożej miłości wobec ludzkości i całego stworzenia. Chodzi o to, by w naszym codziennym życiu, w rzeczach, które nas otaczają, w sytuacjach, które przeżywamy, w naszych relacjach, w naszej służbie, w osobach, które spotykamy, w tym wszystkim - próbować rozmyślać o Bożej miłości. To w naszej codzienności, świadomie i głęboko, modlitwa ma stawać się życiem a życie stawać się modlitwą. Jeśli modlitwa i życie mają się wzajemnie przenikać i nadawać znaczenie, nasze rozmyślenia również nie mogą odbiegać od tego sposobu poszukiwania naszym umysłem i życia kierowanego sercem. Z tego powodu, w naszych dwóch częściach wystąpienia, ja poprowadzę wspólną medytację, natomiast Carlo powie wam w jaki sposób, w naszym codziennym życiu szukamy i znajdujemy ślady Bożej miłości. Nie chcemy niczego uczyć, jedynie chcemy powiedzieć, jak, zauroczeni zaproszeniem Ojca Caffarela, rozumiemy coraz bardziej, że Bóg jest również „spojrzeniem”, i że modlić się oznacza również spotkać się z tym „spojrzeniem”.

Przez wiele lat zawsze powtarzaliśmy i nadal to czynimy, że nasz Ruch jest proroczy, ale bardzo często nie dochodzimy w czym i jak to „proroctwo” staje się aktualne. Dzisiaj teologowie i filozofowie, wychodząc od myśli Levinasa o Bożym obliczu, zapraszają nas do medytacji nad „spojrzeniem”, a poszukiwania teologiczne są dzisiaj ukierunkowane na zamyślenia nad „obliczem” i „spojrzeniem”.

O. Caffarel, człowiek proroczy, powiedział w 1961 roku: *„Szukam Twoich oczu, gdyż nasz Bóg jest SPOJRZENIEM, które jest zawsze żywe!”*

Mistycy mówią, że kiedy podejmujemy się naszej duchowej drogi, lubimy dużo mówić z Panem Bogiem i nie zauważamy kiedy zmierzamy do tego, że przestajemy słuchać tego, co ma nam do powiedzenia. I w końcu, by gruntownie zrozumieć świat, rozumowanie nie jest konieczne. Rozum musi zamilknąć a inteligencja musi zejść do serca. Być może to prawda, że trzeba nam uczyć się patrzeć w inny sposób, podobnie jak dzieci.

Goethe powiedział: *„Nigdy nie zajdziesz tak daleko, jak wtedy, gdy już dalej nie wiesz gdzie iść”*. Być może każdy z nas doświadczył tego, że gdy spuściliśmy cumy, gdy wyzwoliliśmy się z naszego „trzeźwego” myślenia i rozumowania, kiedy zostawiliśmy na boku wszelkie nasze zabezpieczenia, gdy poddaliśmy się nurtowi życia, to wówczas samo życie w sobie prowadzi nas za rękę, otwierając przed nami

nie do pomyślenia wcześniej perspektywy, pozwalając nam uchwycić w przelocie nieznane horyzonty, prowadząc nas do wyzwań, które wcześniej nawet nie przyszły nam na myśl.

Być może również by modlić się, a więc być zdolnym do słuchania Absolutu, musimy uczyć się kierować nasz umysł na bok, zejść do serca; być zdolnym do spotkania się z Bożym spojrzeniem, co oznacza uczyć się patrzenia na świat, osoby, rzeczy, na życie w inny sposób.

„Tym razem nie chcemy tak po prostu myśleć, nie chcemy prowadzić naszej medytacji tak zwyczajnie, nie chcemy przedstawić naszych myśli w sposób logiczny i tradycyjny, innymi słowy, nie chcemy zaufać jedynie naszemu umysłowi w celu odnalezienia odpowiednich słów do wyrażenia tego, jak możemy odkryć ponownie Jezusa, źródło życia, w nas samych, jak możemy słuchać Boga, który jest nieskończony. Jesteśmy w tym wielkim i pustym kościele o godzinie 10 przed południem, w roboczy dzień; przyszliśmy tutaj, aby usiąść i nic więcej nie robić.. chcemy uwolnić się od naszej pracy i aktywności przez chwilę; zdobyliśmy się na uwolnienie się od pokusy by być z naszymi książkami czy z naszym komputerem, uwolniliśmy się od przyzwyczajenia dyskusowania bezpośrednio o rzeczach i sprawach bieżących; przyszliśmy tutaj, bo jest tutaj cisza – Bóg mieszka tu i być może tutaj, w Jego domu, będziemy w stanie usłyszeć Jego głos. Patrzymy wokół siebie i łatwo jest pozwolić naszemu umysłowi wędrować, gdy nie chcemy robić niczego, gdy nie chcemy ani myśleć, ani modlić się, jedynie chcemy po prostu BYĆ... Aktualnie twój umysł wędruje, a twoje myśli i obawy kłębią się tak czy inaczej, niezależnie od tego, czy życzysz sobie ciszy i pustki. To prawda, jest bardzo trudno zdobyć wewnętrzną ciszę i próżnię.

Po chwili przychodzi pokusa, by odejść, by uznać to doświadczenie za bezużyteczne, by wrócić do zwyczajnego sposobu myślenia, ale nie podnosimy się i pozostajemy na miejscu, siedząc bez mówienia, pozwalając sobie, by powoli wejść w tę ciszę, w ten wielki i pusty kościół, i wyswobodzić się z więzi umysłu, który chce iść drogą logicznego i racjonalnego myślenia.

Krok po kroku, rytm myślenia staje się coraz spokojniejszy, myśli odchodzą gdzieś daleko, ciało staje się mniej napięte i wydaje się, że wszystko w nas jest gotowe by „BYĆ” bez szukania czegokolwiek więcej, a czekając na coś nieznanego. *„Nigdy nie zajdziesz tak daleko, jak wtedy, gdy już dalej nie wiesz gdzie iść”* – powiedział Goethe. Czekamy i nie jesteśmy już dłużej luźni ale pełni zaufania. Pozwalamy naszym oczom patrzeć wokół nas, patrzeć po kościele bez jakiegoś szczególnego celu, pozwalamy mu odpocząć, zatrzymać się to tu, to tam, na ścianach kościoła, na obrazach, na poręczach schodów – pozwalamy wypełnić się kolorom witraży, dotknąć ich bez realnego dotykania; patrzymy na pozostawione papiery, książeczki do śpiewu, jakieś rzeczy pozostawione, kwiaty na ołtarzu oraz w małej tylnej kaplicy płomień palący się przed tabernakulum jakby czekający na Bożą opiekę. Wszystko w ciszy i bez pośpiechu: po jakimś czasie, tylko po jakimś czasie, przychodzi czas na dzielenie się uczuciami, myślami, emocjami...

Dlaczego szukaliśmy tego rodzaju doświadczenia i dlaczego myśleliśmy, że to doświadczenie „sjojrzenia” i „ciszy” mogłoby być użyteczne, by spotkać Chrystusa, źródło naszego życia i niejako umiejscowić Jego głos w naszym wnętrzu? Ponieważ

w naszym sklepie rzeczy przeczytanych, zanotowanych, wśród tysiąca kartek papieru, które napełniają nasz dom, pozostawionych na biurkach, przyklejonych magnesami na lodówce, zapisanych w pośpiechu w naszym dzienniku lub wrzuconych między kartki w książce, znaleźliśmy zdanie Isabelle Allende, chilijskiej pisarki, którą bardzo lubię, która przeżyła intensywne i trudne doświadczenie bycia bardzo blisko swojej chorej córki aż do jej śmierci, najpierw buntując się przeciwko tej chorobie i próbując ze wszystkich sił utrzymać ją przy życiu, a potem rozumiejąc, że musi pozwolić jej odejść, że musi zawierzyć życie jej córki Duchowi. Możesz sobie wyobrazić co może spowodować w sercu matki tego typu doświadczenie. Ile myśli może przejść przez umysł i serce matki. Między innymi, uderzyło mnie jedno stwierdzenie, które sobie zanotowałam: *„Cisza przed narodzeniem, cisza po śmierci: życie jest czystym hałasem pomiędzy dwiema niemożliwymi do zgłębienia okresami ciszy”*.

Wydaje się nam, że jeśli Pan jest Bogiem czasu i Ojcem życia, jeśli wieczność przed naszym narodzeniem i wieczność po naszej śmierci jest zamieszkiwana tylko przez Niego, jeśli Jego obecność objawia Jego samego w sposób ciągły choć niewidzialny w naszym codziennym życiu, w ludzkiej historii i w małych sprawach naszego życia, tak tylko w przestrzeni i we fragmentach ciszy wśród hałasu naszego życia możemy uchwycić Go i usłyszeć Jego głos.

Hałas życia: nie mam na myśli jedynie szaleńczego trąbienia klaksonów na ulicach w chaotycznym mieście, nie mam na myśli jedynie krzyków sobotniego popołudnia na ulicach w centrum miasteczek czy wiosek, nie myślę o telewizorach stale włączonych w domach, barach, restauracjach i sklepach. Hałas życia może być ogłuszający i wprowadzający zamieszanie nawet w bardzo spokojnym miejscu, jeśli nasz umysł i nasze serce ciągle próbuje osiągnąć jakieś cele, jeśli nasza żądza zdobycia sukcesu w pracy lub na płaszczyźnie społecznej przerasta nas bardziej niż sama wartość tego, co robimy, jeśli brak naszego zaufania do rzeczy i do ludzi (nie chodzi o jakąś głupią powierzchowność) zmusza nas do zwracania uwagi na to, co się dzieje wokół nas, jeśli silne poczucie obowiązku, prawie że prowadzi nas do irytacji i hamuje jakąkolwiek oznakę lekkiego smaku przyjemności, jeśli obawa, że nie spełnimy oczekiwań kogoś drugiego, zmusza nas ciągłej kontroli spontaniczności naszych uczuć. Paradoksalnie, hałas życia może być ogłuszający i wprowadzający zamieszanie również w głuchej ciszy separacji, gdzie nie ma komunikacji między ludźmi i która wznosi mury bólu, który nie ustaje i zamyka człowieka w samym sobie w całkowitej izolacji, w niewyrażalnych uczuciach, które gubią się w marzeniach odłączonych kompletnie od rzeczywistości, w pragnieniach prawdziwego spotkania pomiędzy mężem a żoną, rodzicami a dziećmi, między przyjaciółmi, które nie są doskonałe i tworzą trudną, męczącą i gorzką relację.

W taki oto wyprowadzający z równowagi sposób, jak może ten hałas życia zezwolić na wymagania stawiane przez życie duchowe, szukanie sensu życia i bliskiego spotkania z Jezusem? Ile razy wpadliśmy już w tę pułapkę? I ile jeszcze razy wpadniemy w nią ponownie, myśląc, że tylko poprzez „działanie” znajdziemy zadowolenie dla naszego „bycia”?

To powód dlaczego tym razem specjalnie zdecydowaliśmy, by spróbować udać się do miejsca pełnego ciszy, do kościoła, by spotkać Chrystusa, źródło życia i próbować odczuć pełnię Boga. W tym właśnie miejscu, w tej przestrzeni, pozwoliliśmy

odcumować, odbić od brzegu, próbujemy uwolnić się od wszelkich więzów czasu, pracy, obaw i pozwolić się kierować uczuciami i spostrzeżeniami, na pozór bez jakiegokolwiek logiki i sensu: potem, podzieliliśmy się wszystkim, w radosnej grze odkrywania ukrytego znaczenia rzeczy, obrazów, skojarzeń, które to zaoferowało nam serce i nasza wolność.

Chcemy teraz podzielić się z tobą, mówiąc ci bezpośrednio, że w tej godzinie „wymuszonego” milczenia nasze oczy zatrzymały się i odpoczywały na kilku rzeczach: pustej wnęce w ścianie; naczyniu z wodą święconą; bukietem kwiatów pozostawionym przez pannę młodą przed figurą Matki Bożej; rysie na ławce, pękniętym drewnie; przeszywającym spojrzeniem Chrystusa z obrazu.

Wyszliśmy z kościoła zabierając ze sobą te wyobrażenia, następnie medytowaliśmy nad nimi, powiedzieliśmy sobie o naszych wrażeniach, o czym wówczas myśleliśmy, i razem próbowaliśmy następnie przeanalizować nasze przemyślenia. Było jasne, że wszystko ma swoje znaczenie, wszystko może prowadzić nas do modlitwy, pamiętając, że św. Franciszek kiedyś brał nawet liście spadłe z drzewa, próbując odnaleźć w nim ślady Boga.

Pusta wnęka w ścianie.

Zazwyczaj w kościołach nie ma pustych wnęk, wszystkie mają swoje przeznaczenie, może czasem nie do końca właściwe – z małymi figurkami, wotami w formie serca, kwiatami. Bez wątpienia pusta wnęka przyciąga uwagę. Ta wnęka nie była zbyt duża, może 50-70 cm wysokości i nieco więcej niż 30 szerokości. Znajdowała się w dość dobrej widoczności blisko ołtarza, a skośny cień witraży odbijał się w niej. Pusta nisza, która czeka na to, by została czymś wypełniona czy też pusta nisza pozostawiona tak specjalnie? Na pewno pusta nisza przywodzi na myśl jej cechy: okrągłość, wklęsłość, która zakłada coś co może być w niej umieszczone, coś co może zatrzymać, ukryć, ochronić. Zatoka jest bezpiecznym portem nawet wtedy, gdy morze jest wzburzone: fale rozplývają się na cały brzeg zatoki i tracą swój impet. Kobięce łono jest idealną wnęką dla życia, które dopiero kiełkuje, łono jest okrągłe i ma kształt wnęki, jest zdolne do przyjęcia życia i jego ochrony. Ciemność ochrania kwitnące życie od wszelkich ostrych światel, podobnie jak od zakłócającego spokój hałasu. Następnie, przechodząc od matczynego łona do kołyski, tutaj również owalna wnęka, chroniona przez welon czy jakiś materiał, tak by nigdy za dużo dziecko nie było narażone na gwałtowne światło czy głośny hałas. Pan mieszka w głębinach, to w ciszy poprzedzającej narodziny i ciszy zalegającej po śmierci Bóg stworzył wieczność. I to jest właśnie tam, w miejscu ciszy, chronionym przed hałasem i gwałtownym światłem, gdzie każdy z nas ma szukać Jego i gdzie może Go znaleźć. To spotkanie jest właśnie modlitwą. Ta pusta wnęka w ścianie kościoła jest prawdopodobnie specjalnie pusta: jej otwartość pozwala nam, że możemy szukać Boga, ale to spotkanie jest możliwe tylko w głębi naszego ducha, gdzie hałas życia jest daleko a światło ustępuje miejsca spokojnemu cieniowi cichego spotkania. Nie ma potrzeby ani miejsca dla słów czy światel: Duch Boży wypełnia wszystko.

Członkowie END i każdy nasz drogi przyjaciel, który był ekspertem w sprawie ciszy i hałasu, w słuchaniu i w hałasie świata, mawiali, że życie jest zbiorem pewnych „kanciastości” i pewnych „łagodności” (porównując kształty rzeczy jako kanciaste, ostre, oraz łagodne i zakrzywione). Podobnie jest w naszym wnętrzu: nasze myśli,

uczucia, zachowania odpowiadają wg pewnej zasady „kanciastości” bądź „łagodności”. W naszym życiu, w naszych uczuciach jeśli podążamy po liniach ostrych, kanciastych, ranimy samych siebie, odwrotnie, gdy wybieramy swoiste „zaokrąglenia” i „łagodność” szansa na kroczenie bez gwałtownych zawirowań jest większa. „Krawędź” przeszywa, kłuje, tnie, podczas gdy „łagodność” towarzyszy, dostosowuje się, otwiera. Podobnie nasze życie małżeńskie jest jak puzzle złożone z „kanciastości” i „zaokrąglenia”: czasami nasze „kanciastości” są bardziej motywujące, gdyż pobudzają do odpowiedzi i zapobiegają sytuacjom pasywnym w szarości dnia powszedniego; natomiast to tzw. „zakrzywienie” – jakże jest bardziej relaksujące i wygodne. Jaka szkoda, że jesteśmy lepszymi ekspertami w kształtowaniu tych naszych ograniczeń poprzez słowa, gesty przez długi czas, a ciągle jesteśmy nowicjuszami w kształtowaniu życia poprzez nasze możliwości i potencjał. Dwa dni temu, muszę to wyznać, pozwoliłeś mi odczuć całkowicie pewnie, że jestem zawsze mile akceptowana i chroniona przez ciebie, podobnie jak ścienna wnęka w kościele: twoje kochające oczy i obejmujące mnie ramiona stały się dla mnie jak *ziemia obiecana* dla moich problemów.

Dzień był wyjątkowo ciężki ze względu na wiele spraw, ruch uliczny w Rzymie, jak w każdą środę był szalony – wiele autokarów przyjeżdżających na papieską audiencję. Wszystko to jednak byłoby do wytrzymania, gdyby nie list z sądu informujący mnie, że została wniesiona sprawa o zaniedbywanie moich obowiązków związanych z opieką nad moją upośledzoną kuzynką. To smutna historia związana z domem, który odziedziczyłam po moim wuju. Wspaniały list mojego wuja podawał przyczyny podarowania mi przez niego tego domu – zawsze troszczyłam się o Laurę i nigdy nie pozostawiłam ją samą w jej życiowej tragedii. Wuj był pewny, że my zawsze będziemy się nią zajmować, i choć była w szpitalu odległym ok. 60 km od Rzymu, zawsze bardzo cieszyła się, gdy ktoś z rodziny ją odwiedzał. A teraz niektórzy krewni ze strony drugiej żony wuja, zaczęli mnie oskarżać, w sposób nieuczciwy i błędny, że wcale się o nią nie troszczyłam. Podważyli całe moje dotychczasowe zaangażowanie w jej życie i moje wobec niej uczucia. W rzeczywistości cały czas troszczyliśmy się o nią. Nie wspomnę ile sobót spędziliśmy w szpitalu, ile razy tam zaglądaliśmy wraz z naszymi dziećmi, byliśmy z Laurą, żartując z nią i z innymi chorymi, którzy byli przez innych zapomniani. Co więcej, tyle czasu spędzonego nad papierami dotyczącymi osób niepełnosprawnych, zastanawiając się co mogłyby one potrzebować, zastępując w tym wszystkim coraz bardziej wuj, która starzał się. A teraz to oskarżenie negujące cały nasz wysiłek i troskę – to przeszywający ból, tak jak ostry sztylet! W pierwszym momencie oboje byliśmy zbici z tropu i źli – patrzyliśmy na siebie w milczeniu, gdyż brakowało nam słów, by wyrazić ten niezmierny ból, tę straszną niesprawiedliwość. Ale chwilę potem popatrzyłeś na mnie pogodnie, objąłeś mnie i powiedziałeś: *„Nie pozwól zbyt mocno zapanować zmartwieniu nad tobą; prawda jest w twoim sercu, przed Bogiem to oskarżenie jest naprawdę tylko świstkiem papieru bez żadnej wartości”*. Tak, przez kilka minut, pozostaliśmy w objęciach, w milczeniu. Zjednoczeni w tym cichym objęciu, poprosiliśmy Pana Boga, by nie dodawać do tego smutnego wydarzenia złych uczuć, ale aby nam pomógł pozostać pogodnymi, wolnymi i z czystymi sercami. Objęcie jest jakby idealną wnęką, by znaleźć w niej pocieszenie, wsparcie, troskę: najpierw ramiona obejmują, by otrzymać, następnie zamykają się, by chronić, bronić i

troszczyć się o osobę, która złożyła swoje zaufanie w tych obejmujących ramionach. Twarz osoby obejmującej zbliża się do twarzy drugiej osoby, by dać jej cień, by ją chronić jeszcze bardziej, tak że ostre światło, słowa nie sprawiają więcej bólu. Wzajemne objęcie się staje się jak wnęka miłości! Takie objęcie może być również modlitwą.

Chrzcielnica z wodą święconą.

Niektórzy ludzie zbierają naczynia na wodę święconą, niektóre z nich są bardzo ładne; kiedyś ludzie, wchodząc do kościoła, zanurzali palce w wodzie święconej, by następnie przeżegnać się; dzisiaj, przynajmniej we Włoszech, wcale tych kropielnic nie ma albo są jedynie jakimś pomnikami sztuki sakralnej przy boku drzwi, gdzie i tak nie ma w nich wody święconej. A przecież ten gest, czasami pośpieszny i mechaniczny, ma znaczenie symboliczne powrotu do naszych najgłębszych korzeni: wody, która nawadnia ziemię i daje życie, ale też i wody, nauczycielki życia, która niszczy wszystko, silniejszej od korzeni stuletnich drzew, z większą siłą niszczycielską przechodząca aniżeli palący ogień; wody, która panuje nad życiem, ale i wody chrztu, który oczyszcza wszystko. Woda łez, która jest zdolna przekazać to, co nie są w stanie uczynić słowa; woda, która orzeźwia i daje odpoczynek; woda z cudownych źródeł, do których zbliżają się zarówno wierzący, jak i niewierzący. Woda, o którą prosił Jezus na krzyżu – „Pragnę!” Woda, o którą poprosił Samarytankę przy studni „Daj mi pić!” Woda wydaje się zaspokoić pragnienie życia i nie ma potrzeby słów, by dać lub otrzymać wodę. To głęboki znak solidarności, lub też znak wiary i jest uczyniony w ciszy, gdyż wtedy gdy woda przybliżyła nas do korzeni naszej egzystencji, przypomina nam, że nasze pragnienie może być ugaszone tylko przez Słowo Boga: „*Ja spragnionemu dam pić ze źródła wody życia – za darmo*” (Ap 21,6) – ma to znaczenie nie tylko jako źródło życia ale również obecności Absolutu Boga.

Jestem teraz przed drzwiami oddziału intensywnej terapii w jednym z rzymskich szpitali, gdzie mój wujek przebywa i jest w stanie śpiączki. Jest tutaj tylu ludzi, ale daje się odczuć swoistą ciszę i szacunek dla cierpienia każdego z tych pacjentów. Ludzie tutaj są cisi, gdyż czekają na spotkanie z kimś kto jest bliżej śmierci aniżeli życia. Krewni mogą odwiedzić pacjenta raz albo dwa razy dziennie i pozostać z nim dwie godziny; można pozostawać przy łóżku chorego, ale tak, by nie zakłócić nienormalnego snu, który napełnia trwogą. Przed wejściem na salę trzeba założyć biały fartuch, ochraniacze na buty, maskę na usta. Wszystko to musi być zrobione z ogromną troską, gdyż granica między życiem a śmiercią jest bardzo krucha. Nawet my, którzy jesteśmy żywi i czujemy się dobrze, wchodzimy w inną rzeczywistość w tej poczekalni: hałas życia jest bardzo odległy i czuje się obecność czegoś co jest dotykalne i nieskończeni większe od nas.

Wchodzę i zbliżam się do łóżka mojego wujka, biorę jego rękę i mówię do niego o rzeczach, które się wydarzyły, przypominam mu wspaniałe chwile, które przeżyliśmy razem. Wszyscy ludzie tutaj, bliscy swoich kochanych, stróżowie ich „zawieszzonego” życia, mówią cichym głosem, podobnie jak ja, mówią o fragmentach życia, tworząc nierealną sytuację rozmowy skupionej na sprawach domu, szkoły czy też życia znajomych. To są małe fragmenty życia, które stają się prawdziwym darem przyniesionym osobom, które kochamy, tak że on lub ona mogą czuć się stale obecne

wśród nas. To szeptanie, to mrużenie o sprawach prostych ale bardzo osobistych, tworzy dziwną zależność między osobą chorą i nami, między życiem a śmiercią. Dzisiaj, będąc blisko wuja, zauważyłam nowego pacjenta, młodego człowieka, około 40 lat, przy który były dwie jego córki w wieku 8 i 3 lat. Przypomniałam sobie o nim, bo czytałam coś na ten temat w gazecie: znalazł się w szpitalu po jakiejś bójce, po kłótni o miejsce na parking. Był w śpiączce od tamtego wypadku - życie, które gdzieś uciekło z powodu miejsca na parking. Jego żona nic nie mówiła do niego, robiła tylko małe znaki krzyża na jego ciele, krojąc go wodą, być może święconą. Następnie zatrzymywała swoją rękę na jego sercu i patrzyła na niego; patrzyła bez słowa i bez otrzymywania żadnej odpowiedzi. To spojrzenie tej młodej kobiety było tak intensywne, tak pełne bólu i miłości, że żadne słowo nie może tego wyrazić. I tak sobie pomyślałam, że tam, w tej ciszy spojrzenia, dokonuje się jakaś Tajemnica, przybliża się Nieskończoność i gdzie tutaj przechodzi Chrystus. Czyż to nie jest modlitwa?

### Bukiet panny młodej

Kiedyś panna młoda zostawiała swój ślubny bukiet przed obrazem lub figurą Matki Bożej, jako zawierzenie przyszłego życia, jako matki i żony. Dzisiaj ślubny bukiet jest rzucany w stronę przyjaciół, życząc im, by jak najszybciej się pobrali. Pewnie, wśród wielu rzeczy, które mają bardzo osobiste znaczenie, jest właśnie bukiet kwiatów, który ma szczególne znaczenie: pan młody wybiera go bardzo starannie, gdyż jest ostatnim znakiem miłości i prezentem z kwiatów, które zaznaczają koniec specjalnego momentu w życiu - czas narzeczeństwa. Czasami pan młody osobiście przynosi ten bukiet do domu panny młodej. Jest to ostatnia rzecz, którą panna młoda bierze do ręki, po długiej ceremonii ubierania się w suknię ślubną, zanim opuści dom rodzinny i trzyma ten bukiet blisko siebie w drodze do kościoła - wszystkie emocje i obawy serca zdają się przechodzić do tego bukietu. Panna młoda trzyma ten bukiet w czasie ceremonii ślubnej aż do momentu, gdy zostawia go na stoliku - to rzeczywiście symbolizuje koniec pewnego czasu i początek nowego. Ile kobiet przeżywało tę chwilę w czasie ślubu i mimo iż czas płynie, myślą stale o tym bukiecie z wielką czułością. Ktoś dał ten bukiet przyjaciółom, ktoś trzyma go nadal w domu troskliwie zasuszony, ktoś inny pozostawił go przed Matką Bożą, podobnie jak ta nieznaną parę, która weszła do tego kościoła. Bukiet panny młodej rodzi uśmiech na twarzy: jaka to panna młoda, która otrzymała ten bukiet, patrzyła na niego, trzymała go w dłoniach z oczyma lśnącymi miłością?

Oczy, które mówią o miłości: czy kiedyś uchwyciłeś spojrzenie między dwojgiem zakochanych narzeczonych w dniu ślubu? Czy kiedykolwiek miałem pewne odczucie, że cały świat w jego najpiękniejszej formie, jest obecny w tym właśnie spojrzeniu? W tym spojrzeniu jest tylko miejsce na miłość, w najpiękniejszym, ostatecznym i najgłębszym sensie. Czy kiedykolwiek myślałeś, że w tym spojrzeniu miłości między dwojgiem, którzy w imię miłości i w imię Boga decydują się na dzielenie ze sobą życia, Nieskończony jest rzeczywiście obecny? Nieskończoność ludzkiej i Bożej miłości!

Kilka miesięcy temu cieszyliśmy się ślubem naszego najstarszego syna, może dlatego, że jesteśmy jakoś podekscytowani tym rozważaniem o bukiecie panny młodej zostawionym w kościele; to nas mocno uderzyło przypominając nam, że jest to dzień wyjątkowy, niepowtarzalny i dlatego tak drogi naszemu sercu. Nowożeńcy

wyglądali tak wspaniale, jak wszystkie nasze dzieci i wszystkie nowe młode pary w tym dniu; ale dla nas jest czymś wyjątkowym ta niewiarygodna miłość dopełniająca się między nimi: oni patrzą na siebie w wyjątkowy sposób i uśmiechają się do siebie przez cały czas, na wszystkich zdjęciach widać ten promienisty uśmiech i spojrzenie, które stają się stałym i wzajemnym darem. Czasami łzy emocji są bardziej charakterystyczne dla ślubu aniżeli uśmiech: małżeństwo naszego syna stało pod znakiem ciągłego uśmiechu, który po trochu udzielał się innym, pozwalając nam być w atmosferze tej głębokiej radości, że mogłeś rzeczywiście doświadczyć obecność Bożej Miłości dzięki łasce sakramentu małżeństwa.

Ciągle dzisiaj, po upływie kilku miesięcy, ci którzy byli obecni na tej uroczystości, nie mogą zapomnieć tej jasności spojrzeń miłości bez słów, ale w obecności Bożej Miłości, we wzajemnym spojrzeniu tych młodych ludzi. Obecność Boga jako rzeczywistości miłości, powinna towarzyszyć całemu naszemu życiu małżeńskiemu. Oczywiście, nie możemy przeżyć całego życia, dzień po dniu, z wszystkimi trudnościami, które to życie przynosi, zawsze patrząc na siebie wzajemnie z tym samym wyrazem miłości, ale w poczuciu otrzymania daru, wzajemnego zaufania, tej jedności myśli i uczuć, pewności, że Bóg jest z nami: czyż to wszystko nie powinno być przemyślane w naszych spojrzeniach i mieć odbicie w naszych najbardziej intymnych i cichych głębinach naszej duszy – tego krzyku Ewangelii – przesłania Boga do każdego z nas? Ojciec Caffarel zwykł mawiać, że *„istnieje ślepotą duszy, która zatrzymuje miłość; czasami patrzymy ale martwymi oczami i nie dostrzegamy dłużej piękna osoby, która zdobyła nasze serce, tak, że ta miłość umiera, podobnie jak płomień, który wypalił całą oliwę z lampki”*. Zwykł On przypominać nam, że zawsze powinniśmy żyć jakby w nienasyconej ciekawości wobec naszej „oblubienicy”: nie chodzi o jakąś niedyskrecję, która narusza prywatność, ale chodzi o ciekawość wobec osoby, która stwierdza: *„Pochylam się nad głębią, ponad pogrzebanym światem, spoglądam w cień i od czasu do czasu pozwalam by wpadł tam kamyczek i obudził echo tej głębi”*. W tej głębi każdy z nas jest jakimś pięknem, którego dar być może zgubiliśmy: mniej lub więcej ukryte wyobrażenie Boga, które by zostało ponownie odkryte, potrzebuje spojrzenia wielkiej czystości. Dostrzegamy to spojrzenie, które przenika i odzwierciedla Jezusową miłość w całej jej czułości odbitej w oczach dwóch zakochanych osób, w oczach młodej pary. Dlaczego więc pozwalamy, by z biegiem lat, dzień po dniu, ta miłość stawała się bledsza i słabsza? Dlaczego nie czynimy z naszych spojrzeń miłości dziękczynnej modlitwy? Dlaczego nie modlimy się każdego dnia słowami św. Augustyna: *„Przyjdź Duchu Święty, Duchu mądrości i daj mi wewnętrzne spojrzenie i słuch, tak bym mógł widzieć i słyszeć tę Bożą Istotę, która żyje w każdym człowieku”*?

Rysa na ławce jak szczelina w drewnie.

Palec przesuwa się delikatnie po powierzchni ławki próbując wyczuć jej głębię, jak gdyby to było żyłkowanie gałęzi drzewa i jakby palec próbował jego żywotne soki. W ten sam sposób nasz palec dotyka delikatnie wzdłuż linii naszej twarzy. Jesteśmy przed lustrem i patrzymy na siebie, by odczytać znaki czasu albo być może prościej - odczytujemy i odnajdujemy ponownie historię naszego życia, która jest tutaj zapisana: w naszym spojrzeniu, w liniach naszych ust, w zmarszczkach naszego czoła. Szczeliny, rysy, zawsze kryją w sobie coś nieznanego: pomyśl o życiu, które tętni pod otwartą częścią mrowiska. Pomyśl, jak w murze cierpienia osoby wrogo milczącej, błysk, otwarta rysa przez jedno tylko słowo sprawia, że całe morze żalu,

smutku duszy, wypływa na powierzchnię. Oto kilka pięknych wersów włoskiego poety Eugenio Montale z utworu „Drzewo cytrynowe”, które w kilku prostych słowach, określają szansę na wieczne życie:

*Widzisz, w tej ciszy gdzie rzeczy*

*Pozwalają sobie odchodzić i wydają się być blisko*

*Zdrady ich własnych sekretów*

*Czasami możemy*

*Odkryć błąd natury*

*Martwy punkt świata, zerwaną linię*

*Rozplątana nić, która wreszcie zawiedzie nas w środek całej prawdy.*

Nasze życie w nieustannym hałasie pozbawiło nas przyzwyczajenia do ciszy i większość z nas uczyniło głuchymi na głos ciszy, który jest często głosem naszego wnętrza i dlatego też winniśmy słuchać tego głosu z najwyższą troską i pełną świadomością.

Słuchać to nie znaczy zwyczajnie „słyszeć”. Myślimy, że jesteśmy w stanie słuchać tylko dlatego, że słyszymy głos ludzi mówiących do nas i rozumiemy co mówią, ale czasownik „auscultare” pochodzący od słowa „auscluere” (przedrostek „aus” + czasownik „colere”) oznacza „złapać za pomocą ucha” a to wskazuje na zdolność lekkiej ale głębokiej uwagi, delikatności, skoncentrowanego ale nie tłumiącego znaczenia - jest bardzo trudno rzeczywiście słuchać! I jest bardzo trudno złapać, w tym morzu hałasu: czyn, słowo, spojrzenie, które ma rzeczywiste znaczenie komunikowania się, które nie jest tylko informacją, ale wyrazem tego, co jest obecne w naszym wnętrzu lub w sercu osoby, która mówi do nas: blask, rysa, Montale’owski „błąd natury, zerwana lina, rozplątana nić”, która wreszcie wiedzie nas ku prawdzie.

Przez ostatnich kilka lat pracowaliśmy na polu spraw rodziny i życia małżeńskiego: naszym życzeniem było podzielić się tym niezmiernym darem otrzymanym w ruchu END, pomagając setkom par małżeńskich, stawiając czoła problemom związanym z rodziną i życiem małżeńskim, rozmyślając nad Ewangelią i poszukując Bożych śladów w naszym życiu, w tym co mogło być w służbie nie tylko naszego Ruchu. Stąd też rozpoczęliśmy czteroletni kurs - studium z pewnymi trudnościami w celu pojednania ze sobą różnorodnych zaangażowań w naszym życiu z tym nowym wyzwaniem. Dotarliśmy do celu i teraz pracujemy w katolickim biurze doradczym na służbie ludziom, parom i rodzinom, którzy przychodzą do nas, by wyrazić swoje potrzeby, trudności, cierpienia, w nadziei znalezienia odpowiedzi na ich problemy i pytania: dlaczego to przytrafiło się właśnie mnie? Dlaczego jest źle ze mną? Dlaczego nie mogę zrealizować tego, czego pragnę? Dlaczego nie umiem kochać? Dlaczego nie czuję się kochany?

Te pytania są obecnie tak pełne emocji, bólu doświadczenia, przerażenia, że jedyny sposób odpowiedzi, to próba uczenia ludzi jak stać się świadomym tego co przeżywają i jeszcze bardziej stawić temu czoła. Lata szkoły a przede wszystkim całe doświadczenie na tym polu, gdy zaczęliśmy być sami wobec ludzi, powolutku zaczęło nas wyzwalać od pokusy, by zawsze, jakby na zawołanie mieć odpowiedź na wszystko; od niepokoju, by za wszelką cenę określić problem i następnie znaleźć rozwiązanie; wyzwoliło nas od obawy długiego milczenia wypełniającego pokój

spotkania. Szczególnie jedno wydarzenie stało się dla nas swoistym oświeceniem. Pewnego razu, kobieta w wieku 36 lat, przysłała na umówione spotkanie dla jej matki. Powiedziała, że mama nie mogła przyjść i poczuła potrzebę, by przyjść za nią, mimo iż nigdy wcale o tym nie myślała. Po kilku słowach zapytaliśmy ją: Czy chcesz nam powiedzieć o czymś szczególnym? O tobie i o twoim życiu?

To pytanie było dla niej jak ta rysa na ławce kościelnej, jak szczelina, która ukrywa tajemnicę, jak zmarszczki, które kryją w sobie nasze życie, jak rana w boku Jezusa na krzyżu, jak wezbrana rzeka. Zaczęła mówić o sobie i swoich doświadczeniach, doświadczeniach gwałtu, ucieczki, zdrady i niezmiernej samotności. Słowa tej kobiety były jak uderzenie obuchem: co można poradzić na to jej niesamowite cierpienie? Ale zapytaliśmy ją: dlaczego tu przysłałaś? Czego oczekujesz? Odpowiedziała bardzo przejrzyście: Nie chcę niczego, nie wiem o co zapytać, wiem, że to wszystko co się wydarzyło nie może być wymazane. Marzę o małym białym domku, podobnym jak widzi się w telewizji, gdzie mogłabym mieszkać na zawsze, gdzie mam na pół otwarte drzwi małego pokoju w pełnym świetle i czuję w tym momencie, że wszystko, co jest moim życiem, jest gdzieś daleko i mogę czuć się wolna; mogę słyszeć dźwięk moich słów, które wyrażają moją samotność i moją wewnętrzną udramę.

Powiedziała nam, co mamy czynić: zwyczajnie tylko dalej jej słuchać, patrząc na nią w głębię jej duszy, bez szukania niemożliwych odpowiedzi, bez męczenia jej niepotrzebnymi słowami, słuchając jej i poświęcając jej milczącą uwagę, dając jej odczuć, iż całe nasze jestestwo dzieli z nią jej ból. Ponownie zdanie ojca Caffarella przyszło mi na myśl: *„Istnieje słuchające spojrzenie, które jest również modlitwą: uczynić się obecnym wobec Boga, który po prostu jest”*.

Przeszywające spojrzenie Chrystusa z obrazu.

Oblicze Chrystusa z kościoła, do którego weszliśmy, przyciągnęło naszą uwagę, ale nie było to oblicze cierpiące czy też nieszczerze, oblicze naznaczone bólem, ale pogodne, prawie że surowe, a jego oczy zdawały się pytać bez pozostawiania miejsca na zbyt wielki wybór: W jakim punkcie twojego życia jesteś? Jak nazywasz rzeczy, które robisz? Jakie znaczenie i wartość nadajesz swoim wyborom i decyzjom? Czy jest w nich wierność i zgodność z tym co myślisz, w co wierzysz i co robisz?

To spojrzenie, które nie pozostawi cię, nawet jeśli odwrócisz się w inną stronę będziesz czuł jego spojrzenie na sobie. Nie jest to spojrzenie modlitewne czy sądzące cię, zwyczajnie pytające. W naszym domu, w sypialni, mamy wyjątkowy obraz z Dzieciątkiem Jezus, reprodukcję Murillo zrobioną przez mojego ojca, którą bardzo sobie cenimy i ma podobne spojrzenie: idzie za tobą tam gdzie się poruszysz, tutaj kontrast jest jeszcze większy między dziecięcym wyobrażeniem Chrystusa, jego ciemnych kędziorach a dorosłą twarzą, która wydaje się ciągle przypominać ci potrzebę życia wiarą w sposób świadomy i dojrzały, szukając Chrystusa, nawet jeśli jest wyobrażony jako dziecko, dając odpowiedzialną i dojrzałą odpowiedź: Jeśli pytasz samego siebie o sens swojego życia, nie dawaj bezsensownych odpowiedzi, nie dawaj dziecinnych odpowiedzi, nie uciekaj się do łatwych kompromisów, nie szukaj sobie alibi, że nie możesz wyjść poza swoje ograniczenia i trudności.

Wierzący bez wątpienia wie, że Bóg jest zawsze obecny w jego życiu, Jego głos wzywa nas po imieniu, On widzi i rozumie wszystko, co się nas tyczy. Wie, co jest w każdym z nas: każde uczucie, każdą myśl, nasze skłonności, każdą radość, wszystkie

nasze siły i zdolności i każdą naszą słabość, dlatego wystarczy jedno Jego spojrzenie, i jesteśmy pewni, że On o wszystkim wie. Spojrzenie, które wszystko odsłania. W przeciwieństwie zbyt często, jeśli stawiamy się w obecności Boga, rozpoczynamy wewnętrzny dialog, który staje się jedynie monologiem, gdyż jesteśmy ciągle gotowi pytać, ale nie słuchać. Warto przypomnieć pewną wschodnią anegdotę:

*„Ileż razy ludzie dyskutowali na temat Boga i nadal to czynią. Co o tym myślisz?” – zapytał pewnego razu uczeń swojego mistrza. Odrzekł: „Czy widzisz tę pszczołę? Czy słyszysz jej bzyczenie? Ustaje, gdy znajduje ona kwiat i może napić się z niego nektaru. Widzisz ten wazon? Teraz wleję do niego trochę wody. Czy słyszysz ten bulgot? Skończy się, gdy wazon się napelni. A teraz zobacz ten biszkopczik, który wkładam do wrzącego oleju. Słyszysz jak skwierczy i jaki szum robi? Jeśli jest dobrze upieczony ucisza się. To samo dzieje się z człowiekiem. Do czasu, gdy dyskutuje o Bogu i robi wokół tego szum, to znaczy, że jeszcze go nie znalazł. W przeciwieństwie, ten kto znalazł Go jest cichy i w ciszy adoruje i działa”.*

To w ciszy możemy spotkać Pana, ale nie w ciszy, która zatrzymuje nas w jakiejś pasywnej postawie „czekaj i obserwuj”, ale w takiej, która stwarza podstawy adoracji, śpiewu, działania.

Doświadczyliśmy głębokiej ciszy, którą może ktoś z was też przeżył: pięć dni całkowitej ciszy, gdzie nawet nie wypowiedaliśmy „dzień dobry”, całkowite zanurzenie się w obecności Bożej, słuchaniu Jego Słowa poprzez spisane słowo Ewangelii i wchodzeniu coraz głębiej i głębiej do serca i do duszy. Rozpoczyna się od ćwiczenia „ciszy ciała”, by dalej iść do „ciszy emocji”. Musisz pozbyć się trosk i obaw, z dystansem podejść do tego co ważne w twoim życiu, by spojrzeć na nie tak, jakby nie należało do ciebie; wreszcie „cisza umysłu” - musisz odrzucić każdą myśl, bez pójścia za różnymi podstępami twojego myślenia, które wiodą cię tam, gdzie chcą - musisz to wszystko oczyścić, nic nie może stać na przeszkodzie w słuchaniu głosu Boga i przeszkadzać mu.

Czy jest możliwe doświadczyć czegoś takiego? Odpowiadam, jak to zazwyczaj mówi się dzieciom krótką historyjką: „Uczniowie Gidrana byli zajęci dyskusją na temat: <Ten kto nie wie mówi, natomiast ten kto wie milczy>. Jakie jest znaczenie tych słów, gdy wszedł Mistrz? Zapytał: < Kto spośród was, zna zapach róży? >. Odpowiedział: < Każdy. Ale wyrażcie to w słowach! >. Każdy milczał”.

Milczenie w obecności Boga, szukanie Jego spojrzenia: czyż może być wspanialsza modlitwa?

Jeszcze jedna sprawa przed zakończeniem tego spotkania. Chcemy wam powiedzieć co otrzymaliśmy z tego doświadczenia i to może być również znaczenie tego dnia, gdy zmierzaliśmy się z fascynującym ale i trudnym tematem poszukiwania źródła, które jest w nas, Chrystusa, poprzez nasze spojrzenie i milczenie.

W Ewangelii znajdujemy krótki wers, który pozostał nam po tych pięciu dniach milczenia. Ciągle dzisiaj stanowi on klucz do wielu spraw, odniesienie do wielu pytań, które nie mają odpowiedzi - „Jezus spojrział na niego z miłością”.

Nie ma innych słów, by wyjaśnić nieskończoność, która zawiera się w milczeniu, ciszy, pełni, która mieści się w spojrzeniu Chrystusowej pasji miłości, która obecna jest w słuchającym spojrzeniu.

„Jezus spojrział na niego z miłością”. Tych kilka słów uwypukla kontekst Ewangelii, ale równie dobrze może obejmować całe nasze życie, o ile ktoś wybierze życie z Nim. „Jezus spojrział na niego z miłością”. To jest to spojrzenie, które staje się żywą modlitwą a O. Caffarel odniósł się do tego, gdy powiedział: *„Istnieje słuchające spojrzenie, które jest również modlitwą: uczynić się obecnym wobec Boga, który po prostu jest”*.

To nasz dar dla siebie na dziś.

Międzynarodowe Kolegium END w Durham – lipiec 2007